

Antoni Hukałowicz

Idąc śladem cienia

oko wyl.

Antoni Hukałowicz

Idąc śladem cienia

Białystok 1999
Wojewódzka Biblioteka Publiczna
im. Łukasza Górnickiego

Copyright by Antoni Hukałowicz, 1999

Redaktor Jan Leończuk
Kolaż na okładce: Józef Szulski



821.162.1-1

CZYTELNIA KSIĄŻEK

ISBN 83-903234-9-4

Skład i łamanie: "PRYMAT".

Mariusz Śliwowski

Białystok, ul. Św. Rocha 10 lok. 105

Mojej córce
Izoldzie Hukałowicz
za wsparcie duchowe
na drodze literackiej

S Z E P T Y

Święta Woda

w cieniu szumiących drzew
przechadzała się Matka z Dzieciątkiem
siadała przy sadzawce
zanurzając stopy w wodzie
pracowity Józef budował kolejną
stację przyszłych wydarzeń

w grocie zakwitły białe róże
i piliśmy wodę ze źródła

wiatr na wieży kościoła
dzwonił na Anioł Pański

na kamiennej ambonie
przysiadł święty Paweł
i pisał listy do Kolosan

w dole za ugorem
budziło się miasteczko
moich narodzin
zаслuchane w święte
psalmy Dawida

Święta Woda II

wzgórze
kościółek otoczony
drzewami
obok chłodne źródło
i sadzawka

w grocie
skrył się niewidomy

przychodzę
każdego lata
na spotkanie z Matką
przynosząc nowiny
dobre i złe

Sadzawka Betsaida

umoczyłem stopy
w sadzawce
obok usiadł człowiek
zapatrzony w lustro
wody
w jego oczach
zobaczyłem ból
i cierpienie

odszedł
gdy słońce wyrzało
zza korony drzewa

pozostało
lustro wody
z pamięcią

Madonna

w lustrze wody
odnalazła młodość
ślady prowadzą
do miasteczka
gdzie spotyka ludzi

na zagonach
strofy urodzaju

zapatrzona
w polną drogę
czeka

w chmurach
anioł zgubił pióro
w locie do potrzebującego

w szeleście
spadającej rosy
moc uzdrowienia

ona czeka

Dzwony

Michał
kołysze się
w wieży
otwiera drzwi świtu
rozbudzeni męczennicy
zstępują z witraży
zapalają świece

w ławkach przysiadły
ludzkie twarze

Jan
wzywa na nieszpory
echo spływa
na miasteczko strudzone

dzień mija

zmierzch idzie ulicą
ciągnąc całun gwiazd
milkną kroki
gasną światła
zasypiają witraże

cieniem idzie
Anioł Stróż

Witraże

drzwi skrzypią
w pryzmacie światła
z chóru
zstępuje święty

pytam „czy to nowy dzień?”

echo grzęźnie
w prawobrzeżnej nawie
i cichy szept
stąpa po klawiaturze
organów

w kruchcie czeka
zamysłony Anioł Stróż

Msza

przychodzisz do kościoła
w każdą niedzielę
stajesz na widocznym
miejscu
błędząc myślami
po boisku

obecny - nieobecny

podpisujesz listę
obecności
zapominając o Bogu

Bóg trwa przy nadziei

Przydrożna kapliczka

plynie echo
kościelnych dzwonów
ślady stóp
prowadzą do kotliny
gdzie brat
ludzkie twarze
liczy na różańcu

Spotkania

Jezus wysłuchuje
modlitwy dziecka

prośba o zdrowie
pracę dla rodziców

spotykają się
codziennie

malec odchodzi
Pan zasmucony
pochyla głowę

w dłoni
krucha nić
przeznaczenia

Święte miejsce

na wzgórzu krzyż
ukojenie sumienia
pod koniec lata
przynosimy brzemię
trosk
mocne postanowienie
poprawy

wieczorem
wracamy do domu

przyjdziemy za rok



Obraz

twoja twarz
pograżona w smutku
na twarzy
ślad po szabli

korona ciąży

przychodzę z modlitwą
prośbą o zdrowie

oblicze czuwające
ciągle zatroskane

cierpliwie
wysłuchujesz szeptów
mojego sumienia

Modlitwy

modlimy się o majątki
sławę i zaszczyty

nocne marzenia
o górze złota

litania błagalna
litania prosząca
litania dnia dzisiejszego

rośnie rzesza
potrzebujących

kiedy
nasza dusza
przemówi bezinteresownie?

Klasztor

mury
skrywają zabudowania
w kościółku
modlitwa wieczorna

różaniec przemyka
w dłoni

odchodząc mówisz
„woła mnie brat”

dzwony biją
na Anioł Pański

on czeka
w bocznej nawie
zapatrzony w nasze
życie

Siostra Joanna

na wzgórzu
klasztor w zapomnieniu

każdego dnia
schodzi do potoku
i czerpie w wiadra
źródlaną wodę
na pożegnanie
uścisk dłoni

mijają lata

w sobotę
dzwony jęczą
żałośnie

zapada cisza

w moim ogrodzie
z kielicha tulipana
wyływają lzy
porannej rosy

Zaduszki

w strefie ciszy
bracia śnią o obiedzie
brama szeroko otwarta
las krzyży
kamienne domy
z czerwonego marmuru
litery zastygły
na grobowej płycie

wiatr unosi
pożółkłe liście
gasi znicze

kładę dłoń
na granitowej płycie

grabarz
domyka drzwi

Cmentarz

za murem ceglanym
krzyże
staruszka zatroskana
pochyla głowę
nad czarną płytą
grzeje dłonie
nad zniczem

trwa msza
za zmarłych

wiatr puka
do żelaznej bramy
gdzie rodziny
pogrążone w modlitwie
rozmyślają
nad przemijaniem

o zmierzchu
w powietrzu wiruje
długi sen

Cmentarz II

stare drzewa
pochylone nad krzyżem
gałęziami dotykają
mojej twarzy

alejka pusta

za murem
ludzie pukają
do bramy
wiecznego snu

Golgota

za Judaszowym Wzgórzem
leżą srebrniki
traktem idą
zbrojni żołnierze
zapatrzeni w krzyż
broczący krwią
w gałęziach drzewa
zaciśnięty powróż

na wzgórzu
przebaczenie i życie

Obraz świata

zasmucił się Pan
i zapłakał głośno
„Ludu mój ludu, cóżem
ci uczynił”
obraz malowany
czerwienią i czernią
mijają dni
kropla po kropli
przelewając kielich
gorzycy

NOC POETY

* * *

ośnieżone pola
pokryły się skreśleniami
w zimowym pejzażu
znaki zapytania
na parapecie okiennym
księżyc w nowiu
świątki
w kapliczce
twardo śpią

lampa w moim oknie
przywołuje świt

na kartce papieru
światło i cień

Mój dom

w gontach
wiatr szumi kołysankę
śpię
w rydwanie nocy
z marzeniami
ukrytymi w harfie

pod piecem
przechadza się
złoty elf
na fotelu
kot pręży grzbiet
za okiennicą
moknie matka
wsluchana
w szept litanii

* * *

na szybie położyła ręce
Matka Ostrobramska
wsluchana w szept
ludzkiej duszy

pod drzwiami
wysuszone liście

lipy pochylone
nad glebą gliniastą
korzeniami sięgają
czasów dzieciństwa

na gałęzi wiśni
przysiadły wróble
strząsają owocne
lata młodości

Moja rzeka

wije się meandrem
przecinając pola, łąki
jej wody płyną powoli
musi zajrzeć do jazów
ominać zapory i mosty
z radością porusza
kółka młyńskie
ciekawa świata
zagląda do miast
i wsi

spracowana przyśpiesza
aby zdążyć na spotkanie
z siostrą

Zwodzony most

kiedy mijaliśmy
zwodzony most
powiedziałaś „spójrz, tam
pływają duże ryby”

zgarbione cienie
nad brzegiem rzeki
poszukują okruchów
wspomnień

przyszło - odeszło
wplynęło - wypłynęło

ponad łąkami
płyńcie echo
kościelnych dzwonów

wracamy skrótem
zapalić w domu
naftową lampę
sąsiadom powiedzieć
słowa - wszystkiego dobrego -

za nami
pozostało zerwane
przędło życia

Pory życia

nie pukaj
do zmurszałych drzwi
gdzie klamka wypada

szron
pobielil gałęzie
owocowych drzew
na stole siwy włos
dzielony
na cztery pory roku

Tożsamość

w duszy przechowuję
relikwie rodzinne

droga życia
pełna świątków

na dnie siatkówki
drugi człowiek
z dala od ciemnych
plam słońca
kamienie
słabości ludzkiej
rachunek sumienia

za płotem potrzebujący
za oknem cierpiący

za zakrętem
wyboista droga
proroków nie mieści

każde słowo nieomyślne

w duszy przechowuję
relikwie rodzinne...

Mój profesor

*Prof. Stanisławowi Chodynickiemu
za mój powrót do świata słyszających.*

„to będzie eksperyment”
- napisał na kartce papieru
i wyszedł z sali

pod sufitem
biała kula jak słońce
przed południem
zatrzymał się zegar

sen bez pamięci
ciemny tunel
ekspresowe pociągi

„proszę się obudzić”
- pierwsze słowa
od kilku lat -
kroki dudnią na korytarzu
winda z hałasem
spada na piętro
z tyłu wlecze się
zapach chloroformu

wieczorem
położył dłoń na ramieniu
„jutro będzie drugi eksperyment”

za oknem jesień
na balkon opadają liście
poprzez konary drzew
zagląda do sali

księżyc

za oknem
słyszę szelest
idą święta

w siatkówce oka
przyjazny cień

Patron

dźwigam
kamienne tablice
korytem ulicy
na obrzeżach miasta
rzeka zapomnienia

czeka łódź
i strażnicy czasu

z neseseru wypadają
pożółkłe fotografie
na dnie siatkówki
cień
do którego idę
przez całe życie

spotkanie na krawędzi
nocy i świtu

* * *

budowałem drogę
pełną świątków
powstańczych krzyży
w kolorowych witrażach
sen o potędze
na poboczu ślady
proroków
stacje przydrożne

dźwigałem kamienie
z księgi Hioba

starczyło sił
na malowanie
bielą i czernią

do chmur daleko

Maki Cézanne'a

polne maki
krwawią otwartą raną
ponad łąką
zastygły motyle
kominy chałup
oddychają wolniej

idziesz
ścieżką lata
niosąc w dłoniach
rozżarzone słońce
za plecami
wiatr mości
łany zbóż

zapatrzona
w ścieżkę życia
niesiesz parasol
deszczowych dni
o krok
od moich drzwi

Wczoraj

na dnie szklanki
twarz
i źrenice otwarte
na wszystko
co widzialne

za progiem mojego
domu
zacina deszcz
zalewając ścieżki
dzieciństwa

na krawędzi wzroku
puste zwierciadła

Ostatnie spotkanie

spotkałem Piotra
w czwartej porze roku
szedł pochylony
i liczył kamienie
„Piotrze, dokąd idziesz?”

milczenie -
brak rozstrzygnięcia
„Opowiesz o swojej Olimpiadzie...”

odchodził bez pośpiechu
piaszczystą ulicą

na końcu drogi
brama zapomnienia

Bieda

na ulicy
spotkałem biedę
w pożyczonym ciuchu
przystanęła przed witryną
i poszła dalej

na skrzyżowanie
wszedł pochmurny dzień

ciche wołanie
i krzyk

Aniol
zatrzymał pojazdy
pochylił się
nad własnym cieniem

Nowe życie

zatrzasnęłaś drzwi
i odchodzisz

za wzgórzem
wiatry przemian
przewrócony wiatrak
pusta kurza ferma
dziady wędrowne

przebudziły się ze snu
dni zabiegane
za kromką chleba

jesteśmy zapatrzeni
w mapę pogody

Za horyzontem

zostawiłeś na przechowanie
album pełen pamiątek

wychodzę na molo
horyzont wezbrany
wodą

siwe włosy opadły
na poźółkle inkunabuły
na pięciolinii dnia
melodia „Dla Elizy”

listonosz puka do bramy
z pustymi kopertami

czekam
za framugą
linii życia

Cytryna

na stole
pieczone prosię
kurczak z jabłkami
wino - rocznik 1910
na trawniku
wymyślne auto

za szybą szary dzień
wiąże supelek

najważniejsze
że tanio pracują

biorę w dłoń cytrynę
i wyciskam z niej sok
kropla po kropli

Kołyma

pełzną na wschód
ośnieżone pociągi
ciągnąc naszyjnik łez

brat zamarził
w dwudziestym wagonie
matka wypluła płuca
ścinając syberyjską jodłę
siostra zapatrzona
w wigilijne wspomnienia
poszła nad Kołymę
i złowiła mocny sen

wróciłem do domu
z zorzą polarną

każdej nocy
nasłuchuję kroków

wiatr tłucze w okiennice
resztkami sumienia

/

* * *

stara
rozwalająca się karczma

pies
z przetrąconą łapą

czas
płynie wolno
przy dębowym stole
pośród opowieści
o człowieku
z podwójną twarzą

Obrazy

*„Kto mówi, iż jest w światłości, a brata swojego
nienawidzi, aż dotąd jest w ciemności...”*

(List św. Jana Apostoła r. II)

Idąc krętym gościńcem czerpałem
z oddechu okruchy spóźnionego lata.
Droga była dla mnie znakiem
przeczuć, nadzieją na spotkanie z ludźmi.
Słońce chyliło się za kępę olszyny.
Niespokojna rzeka niosła ławice
śniętych ryb i opuszczone łodzie.
Za wzgórzem Trzech Krzyży jezioro umierało.
Na brzegu leżał chrust, pniaki, puste butelki.
W okolicy mostu zjeżdżały ładowne wozy,
wypróżniały ładunki nowych śmieci, odpadów.
Sponiewierany pejzaż mojego dzieciństwa.
Skrajem spalonego lasu płynęły dwa widma.
Starzec z bronią ku mnie szedł.
W oddaleniu włókl się mnich jęcząc żałośnie.
Gdy byli już o krok nakreślił
znak krzyża i powiedział: „Kto mówi, iż jest
w światłości, a brata swojego nienawidzi, aż dotąd
jest w ciemności...”
Odeszli za kępę drzew śpiewając pieśni.
Symbole cierpiącego świata.
Droga opustoszała.
Wieś okryła się kwadrą księżyca.
Spóźniony nietoperz przemknął
do gniazda.
Za szybą pulsują niewyłączone
ekrany złudzeń.

* * *

w pamięci bez dna
przechowuję zdarzenia
po pewnym czasie
z albumu wypadają
zasuszone rumianki
polne maki
zakładka wrzosów
rozpada się na dwoje

kosmyk włosów
na kartce papieru
nie zmienia barwy
zastygł w porodzie
wiosennego słońca

W czuwaniu

przez lufcik w oknie
zagląda księżyc
na stole kartki
zapisane
w sypialni
gaworzenie dziecka

lampka nocna
wywołuje cienie

na krześle czuwa
matka
sen dotknął powiek
przy kołysce stoi
Anioł Stróż

w śnie
bujana kołyska

* * *

zasieliśmy w myślach
niepokój

brniemy szlakiem
wyboistym
odgradzeni murem
od braci i sióstr

nasze życie
usłaliśmy kamieniami

cień - mrok

List

przesłanie do moich
braci
jest krzykiem
wśród odrutowanej nocy

pod latarnią
zapomniany człowiek

jesienny liść



Spis treści

SZEPTY

Święta Woda	8
Święta Woda II	9
Sadzawka Betsaida	10
Madonna	11
Dzwony	12
Witraże	13
Msza	14
Przydrożna kapliczka	15
Spotkania	16
Święte miejsce	17
Obraz	18
Modlitwy	19
Klasztor	20
Siostra Joanna	21
Zaduszki	22
Cmentarz	23
Cmentarz II	24
Golgota	25
Obraz świata	26

NOC POETY

***(ośnieżone pola)	28
Mój dom	29
***(na szybie położyła ręce)	30
Moja rzeka	31
Zwodzony most	32
Pory życia	33
Tożsamość	34
Mój profesor	35
Patron	37
***(budowałem drogę)	38
Maki Cézanne'a	39

Wczoraj	40
Ostatnie spotkanie	41
Bieda	42
Nowe życie	43
Za horyzontem	44
Cytryna	45
Kołyma	46
***(stara)	47
Obrazy	48
***(w pamięci bez dna)	49
W czuwaniu	50
***(zasieliśmy w myślach)	51
List	52

Hukałowicz Idąc

Anto



się 20 czerwca 1949 roku w waszkowie. Debiutował w 1972 r. w *Tygodniku Kulturalnym*. Jego wiersze drukowały: *Nowy Wyraz*, *Nasz Klub*, *Kontrasty*, *Gazeta Białostocka*, *Najprościej*.

Dotychczas ukazały się tomiki poezji: *Długi sen* (1973), *To było wczoraj* (1988), *Wstuchani w deszcz* (1989) oraz zbiorek wierszy *Ślady na śniegu* (1998).

* * *

Po wielu latach ciszy kolejna książka poetycka, sumująca kadry wzruszeń malowanego pejzażu na zapamiętanie przywołanego. Skupiona w obrazach i krajobrazach, szukająca sensów w błędnych wspomnieniach, pogodzona z życiem i na życie skazana. Nie rosząca pretensji do filozoficznych uogólnień, cicha i – chciałoby się rzec – pokornego serca. Tym bardziej że domagająca się od Czytelnika wzruszeń, po to ażeby raz jeszcze ujrzeć to, co uległo już degrengoladzie lub wstydliwie ukryło się za podszewką minionego czasu. Poezja Antoniego Hukałowicza to jeszcze jedna próba odnalezienia, zapomnianego w poezji, poruszenia serca, a nie panoptikum życiowych przypadków. To jeszcze jedna próba dramatycznego i zarazem poetyckiego osławiania krajobrazów (...).

Jan Leończuk

Książnica Podlaska

im. L. Górnickiego w Białymstoku



KP-BG-0405891